Rocznik II. Kraków 15-go maja 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 10.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem*.

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **rok:** **5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Dzisiejsze obowiązki katolików.

W liście pasterskim wydanym na tegoroczny Post Wielki przez Jego Ekscelencyę Biskupa płockiego ks. Nowowiejskiego czytamy:

«Katolikowi należy bronić mężnie nauki Kościoła katolickiego. Zasady Wiary i moralności podane od Boga dla zdobycia życia wiecznego są najdroższym skarbem katolika, droższym nawet, niż życie doczesne, bo to jest zawsze tylko doczesnem, gdy tamte prowadzą do życia wiecznego . Męstwo może być bierne i czynne.

«Ci katolicy bronią biernie Wiary świętej i moralności, którzy cierpią dla niej prześladowanie.

«Lecz oprócz męstwa biernego, obowiązuje katolików męstwo czynne. Prawdy przez siebie ukochanej i dobra umiłowanego bronić i szerzyć je trzeba. Dla tej prawdy, dla tego dobra, których Kościół jest nauczycielem nie masz szczędzić, ani potu, ani majątku, ani zdrowia, ani nawet życia. Katolik tam wszędzie powinien stanąć, gdzie idzie bój przeciw Kościołowi... Każda praca katolicka powinna w ka-

toliku znaleźć uznanie i poparcie, — nie szczędzi on grosza na książkę katolicką, popiera gazety katolickie, daje szczodrze grosz na szkoły katolickie; i na instytucye katolickie. Chwała, tryumfy i radości Kościoła katolickiego, są jego chwałą; smutki i cierpienia są jego cierpieniami».

GDZIE MIŁOŚĆ — TAM I BÓG.

Opowiadanie Leona Tołstoja.

(Przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Ocknął się Marcin, podniósł ze stołka, przetarł oczy. I nie wie sam, czy we śnie, czy na jawie słyszał on te słowa Przykręcił lampę i położył się spać.

Wstał Awdzieicz o świcie, pomodlił się, napalił w piecu, postawił barszcz, kaszę, nastawił samowar, przypasał fartuch i zasiadł w oknie do roboty. Siedzi Awdzieicz, pracuje, a ciągle o wczorajszem myśli. I myśli na dwoje, albo mu się przewidziało, albo może i naprawdę słyszał takie słowa.

— «Cóż myśli sobie, bywało i to».

Siedzi Marcin przy oknie i nie tyle pracuje, lecz częściej w okno spogląda, i jak przejdzie kto w nieznanych mu butach, wygina się i wygląda, żeby nie jedne nogi, lecz i twarz zobaczyć.

Przeszedł stróż w nowych filcowych butach, przeszedł nosiwoda, zrównał się z oknem stary żołnierz mikołajewski w obszytych starych butach filcowych, trzymający łopatę w rękach. Tego po butach poznał Awdzieicz. Staruszek nazywał się Stepanycz, mieszkał z łaski u sąsiada kupca, a za to obowiązany był pomagać stróżowi.

Zaczął też naprzeciw okna zgarniać łopatą śniegi. Popatrzył nań Awdzieicz i znowu wziął się do roboty.

— Patrzaj! zgłupiałem widać na starość, z uśmiechem mruknął Awdzieicz, «Stepanycz śnieg zgarnia, a ja myślę, że Chrystus do mnie idzie.

Zgłupiał do reszty stary krycz»!

Jednak, zrobiwszy z dziesiątek szwów, znowu spojrzał się w okno i zobaczył, jak Stepanycz oparł łopatę o ścianę, a sam nibyto rozgrzewa się, niby spoczywa.

Człowiek stary, zgarbiony, widocznie i śniegu zgarniać nie ma siły. Pomyślał Awdzieicz: «żeby mu tak dać herbaty, akurat samowar kipi». Wetknął Awdzieicz szydło, wstał, postawił na stole samowar, zaparzył herbatę i zapukał palcem w szybę. Stepanycz obejrzał się i zbliżył do okna. Awdzieicz kiwnął na niego i poszedł otworzyć drzwi.

— Chodź, rozgrzej się, zmarzłeś pewnie.

— Boże zbaw, po kościach łamie, odpowiedział Stepanycz. Wszedł otrząsnął śnieg z siebie i zaczął nogi wycierać, żeby nie zawalać podłogi, a sam się jakoś chwieje.

— Nie trudź się, nie wycieraj, ja sam wytrę, to moja rzecz. Chodź, siadaj, rzekł Awdzieicz, — ot napij się herbaty.

I Awdzieicz nalał dwie szklanki i podsunął jednę gościowi, a sam wylał swoją na spodeczek i zaczął ciągnąć.

Wypił Stepanycz swoją szklankę, odwrócił ją dnem do góry, położył na niej ogryzek cukru i zaczął dziękować, ale widać było, że jeszczeby się napił.

Pij jeszcze — rzekł Awdzieicz i nalał jeszcze i gościowi i sobie.

Pije Awdzieicz herbatę, a ciągle na ulicę wygląda.

— Czy czekasz na kogo? — spytał gość.

Czy kogo czekam? aż wstyd powiedzieć, kogo czekam. Zapadło mi do serca jedno słowo. Przewidzenie, czy co? sam nie wiem.

Widzisz bracie mój, czytałem ja wczoraj Ewangelię o Chrystusie Ojcu, jak On cierpiał, jak po ziemi chodził. Słyszałeś o tem?

Słyszałem, słyszałem, odpowiedział Stepanycz, ale ja człowiek ciemny, czytać nie umiem.

— Oto, widzisz, czytałem ja o tem samem, jak On po ziemi chodził. Czytam ja, uważasz, jak on do faryzeusza przyszedł, a ten nie powitał Go, jak należało. Tak, oto widzisz bracie mój, ja wczoraj o tem samem i myślałem: jak to można, Chrystusa Ojca nie uczcił. Niechby

się tak zdarzyło, naprzykład mnie, albo komu innemu, toby nie wiedział, jak przyjąć. A on Go nie uczcił! Tak rozmyślałem i zdrzemnąłem się. Zdrzemnąłem się, bracie ty mój i słyszę, po imieniu woła! Wstałem i słyszę, jakby kto szeptał: «czekaj, powiada, jutro przyjdę». I to do dwóch razy! I to widzisz, zapadło mi do głowy. Sam sobie wymyślam ale ciągle czekam na Pana Boga mego.

Stepanycz pokiwał głową, i nic nie odpowiedział, dopił tylko herbaty i szklakę położył bokiem, ale Awdzieicz wziął ją i nalał jeszcze.

— Pij na zdrowie! Przecież tak myślę, kiedy On po ziemi chodził, to nie pogardzał nikiem, a z prostym ludem najwięcej się stykał. Ciągle do prostych ludzi chadzał, uczniów nabierał więcej z pośród naszej braci, takich jak my grzesznych, z robotników. Kto, powiada, podwyższa się, ten poniżony będzie. Wy, Mnie, powiada, panem nazywacie, a Ja, powiada, nogi wam umyję. Kto chce, powiada, być pierwszym, ten będzie sługą wszystkich. Dlatego, że, powiada błogosławieni ubodzy, cisi, dobrzy, litościwi!

Stepanycz zapomniał o herbacie.

Staruszek był bardzo czuły, siedzi, słucha, a po twarzy łzy ciekną.

— No, pij jeszcze — rzekł Awdzieicz.

Ale Stepanycz przeżegnał się, podziękował, odsunął szklankę i powstał.

— Dziękuję ci, Marcinie Awdzieiczu, ugościłeś mnie tak, że ciało i duszę nakarmiłeś.

— Proszę, proszę, przychodź, będę rad gościowi — odrzekł Awdzieicz.

Stepanycz wyszedł, a Marcin zlał do spodeczka resztę herbaty, dopił, sprzątnął naczynia i znowu zasiadł przy oknie do roboty.

Przybija piętę, przybija, a sam ciągle w okno spogląda. Chrystusa czeka, i ciągle o Nim i o sprawach Jego myśli. I w głowie jego przewijają się Chrystusowe mowy różne.

Przeszli koło okna dwaj żołnierze, jeden w skarbowych, a drugi w swoich własnych butach.

Przeszedł potem w oczyszczonych kaloszach właściciel sąsiedniego domu, przeszedł piekarz z koszykiem.

Wszyscy przeszli dalej, ale oto zatrzymała się wprost okna kobieta w wełnianych pończochach i wiejskich trzewikach. — Przeszła koło okna i zatrzymała się u przedsionka.

Wyjrzał za nią ze swego okna Awdzieicz i widzi, że kobieta obca, licho odziana, i z dzieckiem. Stanęła pod ścianą, obróciła się plecami od wiatru i utula swoją dziecinę, a otulać nie ma w co.

Odzież na kobiecie letnia, a do tego nędzna. Słyszy Awdzieicz, jak dziecko krzyczy, a ona go uspokaja, a nijak uspokoić nie może.

Wstał Awdzieicz, wyszedł na schody i krzyknął: «mądralina! mądralina!» Kobieta usłyszała i obejrzała się.

— Cóż ty tak na zimnie stoisz z dzieckiem? Chodźno tutaj, w cieple łatwiej dziecko uspokoisz.

Tutaj — o!

Zdziwiła się kobiecina. Widzi, starzec w fartuchu, okulary na nosie, woła ją do siebie, — więc poszła za nim.

Weszli do izby, stary poprowadził kobietę prosto do łóżka. — Tutaj, powiada, siadaj mądralina, bliżej pieca — rozgrzejesz się sama i nakarmisz swoją dziecinę.

— Mleka w piersiach nie mam, sama dziś nic nie jadłam, odrzekła kobieta, a jednakże piersi dziecku dała.

Pokiwał głową Awdzieicz, poszedł do stołu, dostał chleb, miseczkę, otworzył w piecu drzwiczki, nalał do miski barszczu i postawił na stole. Dostał chleba, zdjął z haczyka serwetę i położył na stole.

— Siadaj — powiada — zjedz mądralina, a przy dziecku ja posiedzę, przecież i ja miałem swoje dzieci, umiem się z niemi niańczyć.

Przeżegnała się kobieta; siadła do stołu i zaczęła jeść. Awdzieicz przysiadł na łóżku przy dziecku.

Cmokał, cmokał mu Awdzieicz wargami, ale jak zębów niema, to cmoka się kiepsko. Dzieciak ciągle krzyczy. Zaczął więc Awdzieicz straszyć go palcami. Zamachnie się, zamachnie na niego palcem prosto do ust dziecka i zaraz się cofnie, do ust nię daje, bo palec ma czarny, w smole uwalany.

Zapatrzył się dzieciak na palec i przycichł, a potem śmiać się zaczął. Ucieszył się i Awdzieicz, a kobieta je i sama opowiada, kto ona i gdzie chodziła.

Ja powiada, jestem żołnierka, ósmy już miesiąc, jak męża pognali daleko, i nic o nim nie słychać. Byłam kucharką, ale jak się dziecko urodziło, nie chcieli mnie trzymać. I oto trzeci miesiąc jestem bez miejsca. Przejadłam wszystko z siebie. Chciałam się zgodzić za mamkę, nie biorą, powiadają, żem chuda. Teraz chodziłam do kupcowej, tam babka nasza mieszka, obiecywali wziąć. Ja myślałam, że zaraz, a ona kazała za tydzień przychodzić, a mieszka daleko. Sama się zmordowałam i jego serdecznie zamorzyłam. Dzięki Bogu jeszcze i za to, że gospodyni litościwa, za co Bóg zapłać, trzyma nas w mieszkaniu, a tobym sama nie wiedziała, jak przeżyć.

(Dokończenie nastąpi).

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Z pobieżnego zestawienia ważniejszych klasztorów męskich i żeńskich oraz ich zakładów i szkół okazuje się, że powstały one przeważnie w ostatnich czasach, (po wojnie krymskiej) kiedy zajaśniało dla wyznawców Chrystusa nieco więcej wolności religijnej. Każdy nieuprzedzony krytyk i znawca stosunków miasta świętego przyznać musi, że naukę, rzemiosła, wogóle oświatę rozszerzają przeważnie zakony katolickie. One też pozyskują najwięcej dusz Chrystusowi przez nawrócenie, a raczej przez wychowanie w szkołach i sierocińcach młodzieży w duchu katolickim. Mówiono nam, że trudno dorosłego Turka lub Turczynkę nawrócić; nawrócenia dzieją się pozornie zazwyczaj, dopóki daje im się utrzymanie, są katolikami, zawsze sprzyjają dawnym zabobonom i poglądom, nawet wracają do nauki Mahometa, jeżeli wiara Chrystusa wymaga od nich zaparcia się i ofiary. Najlepszym i jedynym sposobem, jest przy-

jąć dziecko tureckie, sierotkę, sierocińca i wychować we wierze katolickiej; następnie wydać za mąż i tworzyć tureckie rodziny katolickie, aby one swem życiem i dobrym przykładem wpływały na swe pogańskie otoczenie, na wyznawców Proroka.

Zakres błogiej działalności niektórych zakonów zatacza jeszcze większe, rozleglejsze koła pracy, opiekują się pielgrzymami po hospicyach, a chorymi po szpitalach. Należy nam i o nich kilka słów powiedzieć.

5. Hospicya katolickie.

Niemal wszystkie większe narodowości mają w Jerozolimie dla przyjęcia i ugoszczenia pielgrzymów domy gościnne, tak zwane hospicya. Można w nich dwa tygodnie lub dłużej za małem wynagrodzeniem zamieszkać i dostać zdrowego pożywienia. Wspomnę tylko o niektórych ważniejszych, katolickich hospicyach, które nas więcej interesują.

1. Austryackie hospicyum zaczęto w 1857 roku stawiać, a po zwalczeniu różnych trudności, zwłaszcza przy zakładaniu głębokich na 12 metrów fundamentów i usuwaniu wielkiego nasypu i rumowiska, ukończono je dopiero w 1863 roku. Dla przyspieszenia budowy używano przeciętnie 400 do 500 robotników, a około 2 do 3 tysięcy pomocników. Stąd też budowa pociągnęła za sobą wielkie koszta, obliczono je na przeszło 410 tysięcy koron. Dom w stylu romańskim, o pięknym froncie, przedstawia się okazale; ma 50 metrów długości, a 22 szerokości; składa się z suteren, w których umieszczono kuchnię, magazyny i piwnicę, z parteru i piętra. Piękną jest kaplica, która znajduje się w owem hospicyum. W ołtarzu umieszczono śliczny obraz św. Rodziny, odbywającej pielgrzymkę do Jerozolimy. Później dodano do wygody kapłanów biorących w większej liczbie udział w pielgrzymce dwa boczne ołtarze. Kaplicę poświęcił patryarcha łaciński, Józef Valerga, dnia 19-go marca 1863 roku, a następnie otworzono gospodę, która swobodnie pomieścić może sto lub więcej pielgrzymów.

Domem zarządza świecki kapłan, będący obywatelem austryackim. On udziela także wszelkich wskazówek i obja-

śnień każdemu pielgrzymowi, pragnącemu zwiedzić miejsca święte, ułatwia także kapłanom odprawienie Mszy św. na miejscach pamiątkowych. Dla wygody gości znajduje się tu i domowa biblioteka, różne książki, opisujące szczegółowo pamiątki w Ziemi świętej; przeglądać można w salonie różne dzienniki austryackie, które redakcye zazwyczaj bezinteresownie przesyłają.

Szczupłe ofiary pielgrzymów nie wystarczają na utrzymanie, zarząd i obsługę domu gościnnego, dlatego też przeznacza się każdego roku 12 tysięcy koron na ten cel z ogólnych ofiar, jakie się w Austryi zbiera na Ziemię świętą.

2. Przez kilkanaście lat służyło hospicyum austryackie nietylko obywatelom austryackim, lecz wszystkim należącym do Związku Rzeszy niemieckiej. Kiedy jednakże Austryę wydzielono ze Związku (1866 roku) duma narodowa Niemców była upokorzoną, że i nadal korzystać muszą w Jerozolimie z austryackiego hospicyum; poczęli przeto myśleć o zbudowaniu własnego, niemieckiego domu gościnnego. Upłynęło przecież niespełna 20 lat, nim się ich życzenia ziściły. W roku 1885 zbudowało niemieckie Stowarzyszenie Ziemi świętej przed bramą jafską hospicyum dla pielgrzymów niemieckiej narodowości. Zarząd jego oddano Zgromadzeniu XX. Misyonarzy (św. Wincentego à Paulo), których miejscowy przełożony O. Schmidt († 30-go listopada 1907 roku) był znany ze swej dobroczynności i miłosierdzia w mieście świętem. Księża tegoż zgromadzenia prowadzą również przy tem hospicyum szkołę dla chłopców; Siostrom Boromeuszkom powierzono staranie o gospodarstwo domowe, kuchnię i pielęgnowanie chorych.

Hospicyum niemieckie z czasem okazało się za szczupłe, dlatego wspomniane Stowarzyszenie rozpoczęło w czerwcu 1903 roku przed bramą damasceńską w pobliżu kościoła św. Szczepana, budowę nowego wielkiego gmachu, w którym mieścić się będzie nietylko hospicyum, lecz i szkoła dla chłopców, szkoła dla rzemieślników i seminaryum nauczycielskie.

Hospicyum to znajdować się ma — jak mówi tradycya — na miejscu, w którem św. Paweł jako chłopak strzegł ubrania tych, co kamienowali św. Szczepana, dla-

tego też ów nowy gmach zbudowano pod wezwaniem św. Pawła.

3. OO. Franciszkanie posiadają także piękną i obszerną gospodę dla pielgrzymów, zwaną casa nuova (dom nowy), zbudowaną w 1876 roku. Jest to wielki gmach, tworzący rozległy kwadrat, w pośrodku którego znajduje się małe podwórze. Hospicyum posiada 116 pokoi liczbami naznaczonych, a znajdujących się wzdłuż szerokiego korytarza. Każdy pokój, a raczej cela, jest sklepiona i czysto, starannie trzymana; znajduje się w niej stół, krzesło, umywalnia i żelazne łóżko, w niem materac na sprężynach; łóżko otaczają czyste firanki chroniące śpiącego przed moskitami. Zwracano nam uwagę, abyśmy wieczorem najpierw okna zamykali, a potem świece zapalali, gdyż moskity idą do światła, a mają wolną drogę przez otwarte okna.

Dwie wielkie sale przeznaczono na jadalnie dla pielgrzymów, a dla inteligencyi znajduje się jeszcze sala bawialna zwana na Wschodzie «dywanem», gdzie się po obiedzie lub kolacyi schodzą na wspólną pogawędkę.

Dom gościnny OO. Franciszkanów może pomieścić 150 i więcej pielgrzymów. Uważają go za hospicyum włoskie, gdyż tu najwięcej Franciszkanów należy do tej narodowości, języka tego używają nietylko Ojcowie i Bracia zakonni, lecz i służba klasztorna

4. Naród francuski ma również piękne i obszerne hospicyum pod zarządem OO. Asumpcyonistów; objęli je w 1884 roku.

Wszystkie europejskie domy gościnne są czysto i starannie utrzymane, nie chciałoby się nawet wierzyć, że to możliwe tu na Wschodzie między Turkami, gdzie wszędzie pełno brudów i niechlujstwa.

Ponieważ nasza pielgrzymka była bardzo liczna, musiano nas podzielić między trzy hospicya: I. i II. grupa zamieszkała w casa nuova, u OO. Franciszkanów, III. w hospicyum austryackiem, a IV. i V. w hospicyum fracuskiem.

Pielgrzymka nasza dzieliła się — jak zwykle w podobnych wypadkach — według stanowiska osób na trzy klasy: do pierwszej i drugiej należała inteligencya, a do trzeciej przeważnie lud wiejski i służba. Różnica między klasami była widoczniejsza w czasie podróży morskiej na okręcie,

podróżni w trzeciej klasie mieli osobno stół i wspólne sale na wypoczynek, tymczasem w hospicyach pod względem stołu nie robiono żadnej różnicy, wszyscy zasiadali do wspólnego stołu bez względu na klasę. Nieznaczna tylko różnica zachodziła w pomieszkaniu, gdyż pielgrzymi I. i II. klasy mieli zwykle każdy jeden, mniejszy pokój, a pielgrzymi III. klasy mieszkali po kilku we większych celach. Zresztą wszyscy byli zupełnie zadowoleni.

Inne narodowości i wyznania mają w Jerozolimie również domy gościnne dla swych pielgrzymów i to często bardzo obszerne, jak n. p. schizmatyccy Armeńczycy przy kościele św. Jakóba posiadają hospicyum, w którem mogą pomieścić 4 do 5 tysięcy pielgrzymów; Rosyanie mają dla swych prawosławnych pątników ogromne «budowle rosyjskie» na miejscu kamieniołomów króla Salomona, mogą w nich pomieścić olbrzymią liczbę pielgrzymów, podobno około 20 tysięcy osób, gdyż zazwyczaj w takiej liczbie przybywają z różnych okolic na święta Wielkanocne.

5. Z przyjemnością zaznaczyć możemy, że i Polacy w ostatnich czasach założyli dla swych ziomków hospicyum. Za staraniem ks. Marcina Pinciorka, pochodzącego z Królestwa Polskiego, a przydzielonego do patryarchatu jerozolimskiego, stanął w Jerozolimie «dom polski», w którym można w naszym ojczystym języku się porozumieć i potrzebnych zasięgnąć wskazówek. Pomieścić w nim można 30 osób, gdyby były potrzebne fundusze, dałoby się «dom polski» powiększyć przez nabycie sąsiedniego mieszkania. Położenie jego jest również wygodne, gdyż znajduje się w pobliżu kościoła Grobu Zbawicielowego (na 3 minuty drogi), między VII. a VIII. stacyą Męki Pańskiej.

6) Trędowaci — szpitale.

Wielkim nieszczęściem dla Ziemi świętej i wogóle dla Wschodu to powolna a zaraźliwa choroba trądu i jej nieszczęśliwe ofiary. Krew się nieznacznie rozkłada, psuje, lubo chory nie cierpi żadnych wewnętrzych dolegliwości, przynajmniej w początkach choroby. Wygląd za to jego zewnętrzny przedstawia oczom naszym okropny i wstrętny widok: członki ciała jak palce u rąk i nóg, powoli czerwie-

nieją, sinieją, odpadają. najpierw jeden staw, potem następny, u drugiej ręki brak już palca lub kilku; inny chory nie posiada wcale ręki, owemu znów psuje się nos i uszy; twarz jest oszpecona gruczołami; oczy rozognione, zaszłe ropą; głos ochrypły, krzykliwy; słowem cały organizm ludzki jest przez chorobę rozstrojony, ciało psuje się, a człowiek żyjący jest niejako chodzącym trupem. A przecież obecna choroba trądu jest znacznie łagodniejszą i nie tak zaraźliwą, niż ta, której ludność podlegała za czasów Mojżesza. Liczne i drobiazgowe przepisy podaje żydom Pismo święte Starego Zakonu, jak mają się zachować i postępować z trędowatymi (Lev. 13, 14). Za czasów Pana Jezusa była choroba trądu również straszną i bardzo zaraźliwą. Oddzielano tych nieszczęśliwych od ludzi, aby innych nie zarażali; z daleka wołać musieli, że są «nieczystymi», by się nikt do nich nie zbliżył. Zbawiciel litował się nad nimi, uzdrawiał ich, jak o tem wspominają Ewangieliści, to jednego, to dziesięciu, a w Betanii był na obiedzie u Szymona «trędowatego», którego był poprzednio uzdrowił. Obecnie także nie wolno trędowatym w mieście przebywać, gromadzą się poza miastem; najwięcej spotyka się ich koło bram Jerozolimy, i na drodze prowadzącej na górę Oliwną, gdzie wychodzą na spotkanie pielgrzymów, wyciągają chorą ręką blaszane garnuszki, wołając przenikliwym, a ochrypłym głosem: «b a k s z y s z! h a w a d ż a b a k s z y s z!!...

I jałmużna, choćby hojna, nie wiele tym nędzarzom pomoże, rząd turecki powinien nad nimi stałą, a troskliwą roztoczyć opiekę, pozakładać zdrowe mieszkania, przytułki i szpitale, w którychby stale mieszkali, posilali się pożywną strawą i mieli poradę lekarską, a byli ściśle oddzieleni od innych ludzi. W ten sposób ulżyłoby się chorym cierpienia, a zdrowi nie tak łatwo zarażaliby się od nich. Rząd turecki, dla pozbycia się zarzutu, że o nich się nie stara, wybudował w 1874 roku na stoku góry Zgorszenia mieszkanie, w którem trędowaci gromadzą się na noc. To wszystko, co dla nich zrobił. Na jedzenie muszą sami zarabiać — żebraniną!...

Trzy razy w tygodniu przychodzą Siostry Miłosierdzia z miasta nad studnię Joba, do której schodzą się trędo-

waci i pocieszą ich ducha słowem pociechy, a ciało lekarstwami i żywnością. Ciężko chorym obwiązują, jak ów miłosierny Samarytanin, rany i zmieniają bandaże.

Pewien zacny kanonik (ks. Poyet) z Jerozolimy założył za miastem dom dla trędowatych, rodzaj szpitala, by niedolę złagodzić.

Mimo postępu nauk lekarskich nie zbadano dotychczas, co jest właściwie przyczyną tej strasznej choroby. Ale każdy, który był na Wschodzie i widział tamtejsze brudy i nieporządki, przyznać musi, że do rozszerzania i powiększania się jej między ludem przyczynia się w znacznej mierze brak zachowania czystości i ochędostwa. Wprawdzie trudne w tym względzie zachodzą na Wschodzie dla braku wody warunki. Upały i skwary słoneczne trwają przez kilka miesięcy nieznośne, stąd wielkie powstawają codziennie poty, na nie siada kurz, który unosi się całemi tumanami w powietrzu. O kąpieli nie ma ani mowy; na taki zbytek pozwolić mogą sobie tylko bogacze; lud jest zadowolony, że może twarz i ręce umyć. Często z braku wody w cysternach i skąpych źródłach do picia, musi ją sprowadzać z sąsiednich okolic i opłacać za przewóz, co niekiedy znaczne pociąga za sobą koszta. Któż się wobec tego dziwić będzie, że powstawają choroby skórne, że trąd się rozszerza?... Przestrzeganie czystości i ochędostwa jest przeto jednym z najlepszych środków nietylko ulżenia, lecz i zapobieżenia tej strasznej chorobie trądu.

Chorzy doznający innych cierpień i dolegliwości mają troskliwą opiekę w szpitalach jerozolimskich, zostających pod zarządem zakonnic klasztornych. Ze szpitali katolickich na uwagę zasługują szpital św. Ludwika, zbudowany przed miastem w pobliżu bramy jafskiej, a będący pod opieką Sióstr św. Józefa (Józefitek). Te same Siostry opiekują się jeszcze drugim szpitalem w mieście, należącym do OO. Franciszkanów. Zwiedziłem także prywatnie w towarzystwie dwóch kapłanów szpital i zakłady Sióstr Miłosierdzia (św. Wincentego à Paulo). W maju 1886 roku osiedliły się w Jerozolimie i rozpoczęły błogą swą działalność. Już w dwa lata później (1888 roku) obsługiwały 350 chorych i wielu cierpiących po mieszkaniach prywatnych. Obecnie posiadają wielki gmach, w którym

się mieści szpital, zakład dla sierót i nawet ciemni znajdują tu troskliwą opiekę, uczą się nietylko Boga poznać i kochać, lecz i najpotrzebniejszych nauk, jak czytać, pisać, grać i innych wiadomości. Na poczekaniu napisała jedna z ciemnych kilka słów (pismem wyciskanem) w języku niemieckim na nasze powitanie: «Serdecznie was witamy!...» Inna wcale dobrze i pięknie zagrała na pianinie. Następnie oprowadzały nas poczciwe Siostry po swych zakładach i pokazywały szczegółowo pokoje, sale i sypialnie chorych jako też i sierót. Przyznać musimy, że wszędzie panował staranny i wzorowy porządek, wszędzie czysto tak, że zapominało się chwilowo, że jesteśmy na Wschodzie wśród brudnego i niechlujnego ludu. Czystości i porządku uczyć się mogą Turcy od klasztorów, zwłaszcza żeńskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skąd się wzięło przysłowie: „zamydlił mu oczy?"

Za panowania króla polskiego Zygmunta, który w Krakowie mieszkał, było miasto to bogate i ludne. Mnóstwo panów osiedliło się w niem, już dla króla samego, już dla wielu zabaw, jakiemi się tam rozerwać było można.

Wiadomą zaś jest rzeczą, że złodzieje oszusty i inni niepoczciwi, nie lubią siedzieć na wsi, ale szukają ludnych miast, aby ludzi okpić i łowić ryby w mętnej wodzie, bo na wsi każdyby ich poznał, a w tłumie narodu łatwiej się zgubić i skryć.

Otóż dwóch filutów najęło sobie w owym czasie na ustronnem miejscu sklepik i wywiesiło talerzyki, niby to na znak, że są golarzami. Jakiś dziedzic bogaty przybył ze wsi, a nieznany w mieście, wstąpił do sklepiku, aby się dać ogolić. Filuty posadzili go na krześle, a kiedy jeden z nich rozrabiał mydło na pianę i nowości różnorodne opowiadał, drugi przywiązał go ręcznikiem do krzesła.

Szlachcic miał sporą kiesę złota. Nakoniec przystąpiono do golenia. Namydlono brodę, a niebawem z nienacka zalano mu oczy mydłem i potem obrabowano.

Zbiegli się wprawdzie na krzyk ludzie, oczy mu obmyli, lecz zapóźno, bo łotrów i kosztowności już nie było. O tem zdarzeniu gruchnęła wieść po mieście i wszędzie prawie powtarzano słowa: «Oczy mu zamydlili i obrabowali go».

Dzisiaj, kiedy kto drugiego oszuka, w pole wyprowadzi, otumani, mówimy także «oczy mu zamydlił».

OBSZAR i ZALUDNIENIE

pięciu największych miast na kuli ziemskiej.

Najmniejszą powierzchnię, bo 6 tysięcy 300 hektarów, to jest nieco mniej niż dwa morgi polskie zajmuje Berlin (stolica Niemiec), który liczy dwa miliony i 34 tysiące mieszkańców, tak iż na hektar przypada 322 głowy.

Po Berlinie idzie Paryż, mający 7 tysięcy 800 hektarów powierzchni i dwa miliony 731 tysięcy mieszkańców, a więc na hektarze mieszka 330 osób.

Przeszło dwa razy większą od Paryża powierzchnię, bo 17 tysięcy 210 hektarów zajmuje Wiedeń, który ma dwa miliony mieszkańców.

Prawie dwa razy większą powierzchnię niż Wiedeń zajmuje Londyn (stolica Anglii), bo 30 tysięcy 500 hektarów z ludnością cztery miliony 536 tysięcy.

Największym jednak co do rozległości jest Nowy Jork (w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki), bo zajmuje 82 tysięcy 500 hektarów powierzchni, na których mieszka trzy miliony 716 tysięcy osób.

Z wymienionych przeto miast najmniejszem co do powierzchni jest Berlin, największem zaś Nowy Jork. Najgęściej mieszkają ludzie w Paryżu, a najprzestrzeniej w Nowym Jorku.

Pod względem zaś liczby ludności wszystkie przewyższa Londyn.

Rozmaitości.

Gotowanie w szkole. W Niemczech ma być w szkołach ludowych zaprowadzona nauka gotowania. Udział w nauce gotowania muszą brać wszystkie dziewczęta, które uczęszczają ostatni rok do szkoły. W szkołach ludowych w górnośląskim obwodzie przemysłowym ma się rozpocząć nauka gotowania już w przyszłym roku szkolnym.

Kobiety policyantami. Przez kilka dni miasto Chicago (w Ameryce) będzie miało kobiety policyantki. Kilkadziesiąt kobiet postanowiło ofiarować swe usługi miastu. Obowiązkiem ich będzie aresztować każdego, kto splunie na chodnik lub na podłogę w publicznem miejscu.

Miłość kotki. Dzienniki szwedzkie donoszą o wzruszającej scenie, jaka zdarzyła się podczas pożaru w Ljusne. Gdy ogień objął już cały dom mieszkalny i wszyscy ludzie opuścili niebezpieczne miejsce, przybiegła na podwórze kotka jednego z domowników i usiłowała wedrzeć się do płonącego domu. Zatrzymywano ją kilkakrotnie w połowie drogi, zaledwie jednak przestano zwracać na nią uwagę, rzuciła się w morze płomieni. Niebawem powróciła ona z maleńkim kotkiem w pyszczku, płonęła jednak już cała. Obecni na miejscu pożaru widzowie zdołali z trudem uratować dzielne zwierzę.

Salomonowy wyrok Przed sędziego na wyspie Jamajce stawiono białego człowieka, na pierwszy rzut oka robiącego wrażenie murzyna, który dopuścił się drobnej kradzieży. Sędzia dowiedziawszy się, iż przed nim stoi nie murzyn lecz człowiek biały, który od dłuższego czasu nie używał nigdy wody do mycia, skazał go na... 90 kąpieli.

Małżeństwo zgrzybiałego starca. W miejscowości Lucca koło Wenecyi 92-letni starzec zawarł związek małżeński z 82-letnią staruszką.

Ptasi raj w Londynie. W pewnej dzielnicy Londynu jest zarosła krzewami dość duża parcela, przeznaczona jedynie dla ptaków. Mnóstwo tych małych śpiewaków

ma urządzone z największą starannością gniazda i dostateczną ilość gęsto rozrzuconęgo po ziemi ziarna. Dozór nad wygodą ptasiego życia powierzono specyalnym policyontom, którzy czuwają nad bezpieczeństwem małych śpiewaków. Raj ptasi założył sekretarz stowarzyszenia ochrony zwierząt w Londynie.

Figle i żarty.

Zdolne dziecko. Ojciec-żyd do syna:

— Nu, Icie, ty się dobrze uczył, — ja tobie kupię prawdziwy koń na biegunach.

Icie:

— Tateleben, niech mi tate da tyle pieniędzy, ile kosztuje prawdziwy koń, ale bez biegunów.

Przy umawianiu nowej służący. Pani domu umawia nową służącą i wyliczywszy jej obowiązki, kończy:

— A pamiętajcie Hanko, że pierwsze śniadanie jemy o 8 mej rano!

— Dobrze, proszę pani, ale jak się spóźnię, to niech państwo na mnie nie czekają.

Nadęty. Czy pan Henryk już wrócił z podróży?

— Nie, zmarł w Paryżu.

— W Paryżu? Fiu! fiu! On zawsze był taki nadęty!

Delikatnie. Mój panie, po co się mamy sprzeczać napróżno... Odpowiedz mi pan tylko, czy głupota jest darem natury, czy też nie?

— Rozumie się, że jest darem.

— W takim razie, jesteś pan bogato uposażony przez naturę...

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.